OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 CHOJNICE Nr. 48

Ewangelja.

W on czas: posłali żydowie w Jeruzalem Kapłany i Lewity do Jana, aby go spytali: ktoś ty jest? i wyznał, a nie zaprzał: a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł nie jestem. Jesteś ty Prorok? I odpowiedział nie. Rzekli mu tedy: któżeś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? rzekł: jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: czemuż tedy chrzcisz, jeśliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Bethani za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Nauka.

Acz tego zbawienie nasze potrzebowało, aby Pan i Zbawiciel nasz w pokornym i uniżonym stanie ludziom się pokazał, a nie w możności i bogactwach świata tego, jednakże aby wszyscy o Nim wiedzieli, wysłał przed soba św. Jana, jako trąbę przyszłej łaski swojej, który ogromnym i ustawicznym głosem miał wzruszyć i zatrwożyć nietylko pospolitego człowieka, ale nawet samych biskupów i przełożonych żydowskich, aby żadnej nie mieli wymówki, że o tym Zbawicielu nic nie wiedzieli. Albowiem mając przed sobą Pisma i proroków rozumieli dokładnie, że już czas obiecanego Messyasza upłynął, bo już berło od Judy zostało odjęte, jakto był przepowiedział Jakób patryarcha, już żydzi utraciwszy swych książąt, zostawali pod obcem panowaniem Rzymian Nadto i owe siedmdziesiąt tygodni Danielowych, po których Ten obiecany Król wieków miał się okazać światu, już się były skończyły.

Nie tajne też żydom były i one cuda, które się po Narodzeniu Chrystusa okazały: jako aniołowie w powietrzu śpiewali; jako pasterze tudzież Symeon i Anna o Nim wyznawali: jak go trzej królowie z upominkami po świecie szukali; jako dla niego Herod niewinne dziatki kazał pomordować.

Wiedzieli też i o Janie św., mianowicie o przedziwnem narodzeniu jego. Widzieli ostrożność jego pokuty i jak wielka liczba ludzi do niego schodziła. Słyszeli go wołającego: Oto jest Ten Pan oczekiwany! uż w pośrodku was stoi; którego Ojciec Niebieski biecał, zakon i prorocy ogłaszali, a figury znamionowały; który od wszystkich ludzi porządany miał wszystkim przynieść zbawienie, a nikim nie gardzić"...

Otóż temi zacnemi nowinami poruszemi żydzi, posłali z Jeruzalem posły swe do Jana św. chcąc wiedzieć, czy to nie on jest tym obiecanym Messyaszem i mówią: Ktoś ty jest? Jakoby rzekli: „Powiedz nam, czy to nie ty jesteś obiecanym Messyaszem, Chrystusem?" A chociaż ewangelista tu dosłownie tego nie wyraził, wszakże z odpowiedzi Janowej można wnioskować, że go o to pytali. I w rzeczy samej, wiele mieli do tego powodów; szczególniej owe dziwa narodowe tego posłańca Chrystusowego cudami i anielskiemi rozmowami wsławione po całej ziemi Judzkiej. Nadto: anielskie prawie życie jego przez lat trzydzieści w nadzwyczajnej ostrości na puszczy, sława o jego świętności i nauka wielka. Wszystko to skłaniało żydów do mniemania, że ten chyba musi być Messyaszem od wszystkich oczekiwanym.

Lecz Jan św. poprostu bez ogródki, a nawet bez podziękowania im za tak wielkie zrozumienie o jego osobie, odpowiada, że nie jest Messyaszem, to jest Chrystusem.

Wiernym będąc sługą, nie przywłaszcza urzędu Pana swego i nikogo niechce w błąd wprowadzić.

O Boże!.. Jakże między nami inaczej... Każdy rad, że go chwalą i przyznają to nawet, czego nie posiada. Każdy rad słucha pochlebstwa... Jako oni pogańscy cesarze, bogami się radzi nazywali, a rychło potem jako robacy ziemscy w ręku nieprzyjaciół ginęli...

Otóż mój miły Bracie, gdy cię ludzie w oczy chwalą, nie wierz, bo nieraz ci, co cię w oczy chwalą, za oczyma ganią i urągają się z twej łatwowierności.

I ci Faryzeusze, co teraz chwalą Jana św. i takiem dostojeństwem chcą go uczcić, niedługo potem zelżyli go mówiąc, iż djabła ma w sobie. Albo jako św. Pawła w Listrze za boga uznali, a potem kamieniami potłukłszy na pół żywego zostawili.

Dla tego Salomon powiada: Lepsze rany miłującego, niżeli całowanie zdradliwe nienawidzonego.

Nawet, jeżeliś zasłużył na jakowąś pochwałę, strzeż się, abyś nie miał ztąd upodobania w sobie. Dlatego też zaraz staw w myśli sobie w grzechy swoje, któremiś Boga obrażał, aby ich przypomnieniem zawstydzić próżność swoją i mów z Prorokiem: Panu Bogu naszemu sprawiedliwość, a nam, zawstydzenie. Albo: Nie mam Panie, nie mam, ale imieniowi Twemu daj chwałę. Naśladuj w tym względzie świętych Pańskich. Gdy św. Alojzego chwalono, rumieniec wstydu oblewał twarz jego.

Św. Efrem, słysząc jak go wynoszono, ze wstydu ani słowa wypowiedzieć nie mógł. Zakrywał twarz swoją i uciekał, a gęste krople potu występowały mu na czoło.

Wiadome też było żydom proroctwa Malachiasza proroka mówiącego: Oto ja poślę wam Eliasza proroka pierwej, niż przyjdzie dzień Pański, wielki, a straszny. I nawróci serca ojców ku synom i serca synów ku ojcom ich, abym snadź nie przyszedł i nie skarał ziemi wytraceniem. Sądzili więc żydzi, że Jan św. jest Eliaszem prorokiem. I dlatego pytają go: Jesteś ty Eliaszem? Lecz tu się mylili, bo Eliasz ma się zjawić dopiero przed drugiem przyjściem Chrystusowem na Sąd Ostateczny.

Wprawdzie Jan św. miał wielkie do Eljasza podobieństwo: naśladował go w pustelnictwie, w czystości, w miłości ku zbawieniu ludzkiemu i w żarliwości o chwalę Bożą. Mógł przeto ten święty nazwać się Eliaszem, bo i sam Chrystus tak go przez porównanie nazwał, lecz Jan św. tego nie pragnął; naprzód: dla wielkiej pokory swojej, a powtóre: obawiał się, aby to nieszkodziło zbawieniu ich duszy; iżby nie rozumieli, że już koniec świata i że Messyasz przyszedł sądzić; gdy tymczasem Chrystus Pan przychodził zbawiać grzeszników i szukać tego, co było zginęło.

Uczmy się tu, najmilsi, wielkiej pokory od św. Jana, abyśmy nietylko cudzych honorów i dóbr nie pragnęli, ale i swoich nawet ustępowali, gdy tego zbawienie bliźnych naszych wymaga, czego i Zbawiciel każe uczyć się od siebie, iż jest cichy i pokornego serca. Bo obrał sobie za ojczyznę Nazaret w Galilei, miasteczko w najnędzniejszej krainie, narodził się z ubogiej Matki przez lat trzydzieści był we wszystkiem poddany swym rodzicom; prostych i nieumiejętnych rybaków wybrał na uczni dla siebie; ubogiemi gody nie pogardził; z grzesznymi towarzystwo miewał, cło jako poddany płacił, a nadewszystko w czasie męki swojej najwyższą pokorą to zapieczętował, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

W istocie nie miała żadnej wiary, a życie ziemskie chciała spędzić jak najrozkoszniej — lecz duma była jej tarczą dla cnoty; brzydziła się przewrotnością pogańskiej społeczności i gardziła lekkomyślną młodzieżą, której szaleństwa ją rozśmieszały. Uważana była za osobę zimną i samolubną, lecz pod względem moralności była nieskażoną.

Zastaliśmy Fabiolę — spoczywającą na łożu, trzymającą w jednej ręce srebrne zwierciadełko, a w drugiej broń tak dziwnie licującą z piękną i wypieszczoną ręką. Był to ostry sztylecik z rękojeścią misternie wyrobioną ze słoniowej kości i opatrzoną w złotą obrączkę do trzymania na palcu. Ulubiona ta broń rzymskich pań, używana do karcenia niewolników, nieraz w chwili niecierpliwości stawała się narzędziem okrucieństwa. Trzy niewolnice otaczają w tej chwili Fabiolę. Pod różnemi strefami urodzone, a po wysokich zakupione cenach, nie tylko dla pięknej powierzchowności, lecz także z powodu szczególnych talentów, jakie każda z nich posiadała.

Jedna z nich czarnej cery, posiada głęboką znajomość ziół uzdrawiających, umie przyprawiać kosmetyki, a podobno i nie same tylko niewinne przyprawia pachnidła, ale także i czarodziejskie, a może nawet i zabójcze wycedzać umie płyny. Od nazwiska kraju, w którym urodzona, zwaną jest Afra.

Druga niewolnica, Greczynka, kupiona dla zręczności w strojach i dla czystej i słodkiej mowy, nazywa się Graja.

Imię trzeciej niewolnicy Syra, wskazuje, że jest pochodzenia azjatyckiego; cenioną jest z wielkiej biegłości i pilności w najwykwintniejszych haftach. Syra, jest cicha, spokojna, zupełnie swoim obowiązkom oddana. Tamte dwie gadatliwe, próżne, lubiące się chwalić z wykonywania najmniejszych posług. Co chwila szafują najdziwniejszemi pochlebstwami dla swej młodej pani, lub usiłują popierać zabiegi jednego lub drugiego ze starających się o jej rękę, tego najczęściej, który najlepiej płaci za tę zasługę.

— Jak szczęśliwą byłabym, najszlachetniejsza pani — rzekła czarna niewolnica — gdybym mogła być przytomną dziś wieczór, gdy wejdziesz do sali jadalnej i uważać na wrażenie, jakie sprawi na gościach to nowe czernidło.

— Co do mnie — przerwała Greczynka — nie śmiałabym pragnąć tak wielkiego zaszczytu. Dosyć będzie dla mnie widzieć z poza uchylonych drzwi, jak prześlicznie będzie się wydawać ta cudna jedwabna tunika. Nic nie zrówna jej piękności, ale się też pochwalić mogę, że i robota tej sukni, podług mego własnego pomysłu, nie ustępuje w niczem materji.

— A ty Syro — ozwała się pani z pogardliwym uśmiechem — czegobyś pragnęła, lub z czem się pochwalisz?

— Nie pragnę niczego — szlachetna pani — prócz twego szczęścia, a chwalić się nie mogę, bo czuję, żem nic nad powinność nie uczyniła — i to było całą odpowiedzią pokornej i szczerej niewolnicy.

Nie podobała się wszakże ta odpowiedź wyniosłej pani i rzekła:

— Mnie się zdaje, że ty nie bardzo lubisz chwalić; rzadko przyjemne słowo z twych ust słyszeć można.

— A jakąż wartość mogłyby mieć pochwały z ust moich? — odrzekła Sara — z ust ubogiej sługi dla szlachetnej pani, przyzwyczajonej słuchać cały dzień piękne, a tyle wykwintne słowa? Wszakże pani nie wierzysz pochwałom z ust godniejszych; wszakże gardzisz niemi, gdy od nas niewolnic, pochodzą?

Dwie współniewolnice przeszyły Sarę nienawistnem spojrzeniem; Fabiola była także rozdrażniona tem, co się jej wydało wyniosłością, naganną u niewolnicy.

— Mamże cię jeszcze uczyć tego i przypominać ci, — rzekła surowo — że jesteś moją, żeś była kupioną przezemnie za wysoką cenę na to, abyś mi służyła według mego upodobania? Mam prawo do twego języka zarówno jak i do rąk twoich.

— Prawda — odrzekła Sara z pokorną powagą — moje życie należy do ciebie, i wszystko to, co się z życiem kończy: czas, zdrowie i siły. Wszystko to kupiłaś za złoto swojej i stało się twojem. Lecz zostaje mi inna własność, której ani za cesarskie pieniądze kupić nie można, ani w pęta niewoli okuć, ani doczesnością ograniczyć.

— Proszę powiedzieć, cóż to jest?

— Dusza!

— Dusza? — zawołała zdziwiona Fabiola, która nigdy pierwej nie słyszała, aby niewolnica rościć sobie śmiała prawo do podobnej własności. — Pozwól mi się zapytać, co rozumiesz przez to słowo dusza?

— Nie umiem mówić językiem uczonych — odrzekła sługa — lecz mówię o tej wewnętrznej wiedzy, która daje mi czuć jestestwo moje i przeczuwać rzeczy lepsze nad te, co mnie otaczają. Co większa,

wiemy i wiem, że przyjdzie chwila, kiedy powstanę w tem samem ciele, ale nie na to, abym była twoją, lub czyjąkolwiek niewolnicą, lecz abym używała swobody i szczęścia na wieki, kochająca i kochana. Ta pewność jest wyryta w głębi serca mego.

— Cóż to za dzikie przywidzenie wschodniej wyobraźni. W jakiej szkole, powiedz, nauczano cię tych niedorzeczności?

— W moim własnym kraju, w szkole, gdzie nie znają ani przypuszczają żadnej różnicy pomiędzy wolnym a niewolnikiem.

— Jakto? — zawołała do żywego rozdrażnienia pani — nie czekając nawet tego przyszłego urojonego życia po śmierci, już teraz chcesz się równać ze mną? może się nawet poczuwasz do wyższości nademną? odpowiedz mi zaraz: czy tak jest, czy nie? — To rzekłszy, usiadła Fabiola na łożu, a niecierpliwość malowała się na jej twarzy.

— Szlachetna pani — odrzekła z pokorą niewolnica — daleko wyższą jesteś odemnie pod względem położenia w świecie, władzy, nauki, rozumu i wszystkiego co wzbogaca i zdobi życie. Wywyższoną jesteś nad wszelkie współubieganie; cóż dopiero nad obudzenie zazdrosnej myśli w istocie tak nędznej i mało znacznej, jak biedna Sara. Lecz kiedy każesz, winnam odpowiedzieć szczerą prawdę na twoje zapytanie. Osądź pani sama, dla czegoby biedna niewolnica, posiadająca niezachwianą pewność, że ma w sobie duszę, stworzoną na podobieństwo samego Boga, duszę, której wiarą jest nieśmiertelność, a ojczyzną niebo; czemuby ta niewolnica miała pośledniejsze zajmować miejsce między stworzeniami myślącemi, jak osoba, która, jakkolwiek od natury uposażona, nie żąda wyższego przeznaczenia i żyje jak ten ładny bezrozumny śpiewak, który się trzepoce wśród złoconych prętów tej klatki, bez nadziei otrzymania wolności.

Oczy Fabioli zaiskrzyły się, chwyciła prawą ręką za sztylet i rzuciła go ku spokojnie stojącej niewolnicy. Syra instynktownie zasłoniła się ręką, w której sztylet utkwił głębiej i boleśniej niż kiedykolwiek. Łzy jej stanęły w oczach z bólu dotkliwej rany, z której krew strumieniem płynęła.

Fabiola zawstydziła się okrutnego, choć nierozmyślnego czynu i uczuła sie upokorzoną wobec swoich sług.

— Idź — rzekła do Sary, która chustką tamowała krew — idź do Eufrozyny, aby ci ranę opatrzyła. Nie było moim zamiarem tak mocno cię skaleczyć. Ale poczekaj chwilkę, muszę ci to wynagrodzić. — I poszukawszy w szkatułce na stole, mówiła dalej — weź en pierścień i możesz tu już nie wracać dziś wieczór.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. Prof. Dr Paweł Styger, prof. archeologji i sztuki kościelnej przy Uniwersytecie Warszawskim.

Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Niedawno ukazała się niezwykle interesująca książka z dokładnemi wiadomościami o cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej (nakład OO. Paulinów, Jasna Góra 1927). Zawiera ona wyniki ekspertyzy o stanie obrazu i wyczerpujące studja nad osobami konserwacji świętego dzieła sztuki kultu. Obok protokółów Komisji, pracującej pod przewodnictwem Najdostojniejszego Pasterza diecezji, są tam fachowe opisy, dotyczące techniki malarskiej obrazu i dwóch jego odnowień (w XV i XVII w.), oraz kompletne uwagi o dzisiejszych środkach konserwacji dzieł sztuki. Dwadzieścia fotografji znakomicie ilustruje książkę.

Wykształcony czytelnik zdaje sobie sprawę, jak bardzo, ze względu na niebezpieczny stan obrazu, potrzebna była praca konserwatorska, którą obecnie, na szczęście uważ ć należy za zupełnie pomyślnie zakończoną. Wyrazy wdzięczności w pierwszym rzędzie należą się episkopatowi polskiemu za jego troskliwą pieczę nad świętością narodową, a dalej O O. Paulinom, z O. Generałem Markiewiczem na czele bezpośrednim strożem i opiekunom tej świętości, wreszcie, i to nie w mniejszym stopniu, dyrektorowi Zbiorów Państwowych, dr. Turczyńskiemu i kierownikowi pracowni konserwatorskiej, prof. Rutkowskiemu. Nieobeznany z istotnem stanem rzeczy czytelnik, nie może sobie nawet wyobrazić, jak wielka odpowiedzialność spadała na koserwatora, który podejmował się ratować przed stopniowem zniszczeniem sławny i powszechną czcią otoczony obraz. Długoletnie doświadczenie i gruntowna techniczna wiedza pozwoliły prof. Rutkowskiemu podjąć się trudnego i delikatnego zadania, uwolnić obraz od naleciałości późniejszych i przy pomocy wypróbowanych środków zabezpieczyć go na długie lata. Praca trwała od listopada 1925 r. do marca 1926 r. Przeprowadzona tak pomyślnie renowacja umożliwia dokładne przyjrzenie się obrazowi i przeprowadzenie badań ze zakresu historji sztuki, w celu ustalenia wieku obrazu. Poniższe uwagi są tylko wyjątkiem z obszerniejszego studjum.

Przedewszystkiem jest rzeczą pewną, że obraz należy do słynnego typu „Hodegetria", a mianowicie do tego rodzaju wizerunków Matki Boskiej, które były tworzone według oryginalnej ikony, znajdującej się w kościele Hodegoi w Konstantynopolu i których dość starożytne kopje w dużej liczbie rozprzestrzeniły się w klasztorach i świątyniach Grecji, Rosji, a także Italji. Na wielu obrazach, które ujawniają dość znaczne podobieństwo z obrazem Częstochowskim, jest napis „Hodegetria".

Jaki jest początek obrazu w Konstantynopolu? Nicephorus Callisti, duchowny od św. Zofji i wielki historyk Kościoła z czasów bizantyjskiego cesarza Andronika 11 (1282—1328) opowiada, że cesarzowa Pulcherja wzniosła w Bizancjum pod koniec piątego wieku 3 świątynie ku czci Matki Boskiej, jedną w Chalkepraits, gdzie był przechowany pasek od ubrania Matki Boskiej, drugą w klasztorze Hodegoi (Przewodnika), któremu powierzyła namalowany przez św. Łukasza obraz Matki Bożej, obraz ten do owego czasu znajdował się w miejscowości, zwanej Trybunałem, a przedtem był przysłany z Antjochji. Trzecia świątynia, niewypowiedzianie pięknie przyozdobiona, nazywała się „Blacherny" i ona to właśnie strzegła sławnego obrazu Madonny, który pochodził z Afryki i był nazwany „Blacherniostrissa".

Kiedy po raz pierwszy zjawiła się legenda o tem, że Ewangelista Łukasz wymalował portret Marji, dotychczas nie wyjaśniono. Już Teodor Lektor w 513 r. mówi o tem, a bizantantyjscy mnisi z IX i X wieku powtarzają tę wiadomość.

Mimo, że obrazy „Hodegetria" ujawniają bardzo wyraźny typ, niezmiernie trudno jest otworzyć prawdziwą formę pierwotnego wizerunku. Czy to był obraz z popiersiem. Nie wiadomo, czy obejmował całą postać Matki Najśw., stojącej z Bożem Dzieciątkiem na ręku, czy siedzącej na tronie. Z tych trzech możliwości najmniej prawdopodobną wydaje się pierwsza. Pewna liczba starożytnych kopji najznakomitszych mistrzów przedstawia Madonnę, siedzącą na wspaniałym

tronie, z Dzieciątkiem na lewej ręce i z prawą ręką wysuniętą naprzód na wysokości piersi; niekiedy Królowej Niebios usługują znajdujący się po bokach aniołowie.

Nie jest do pomyślenia, by artyści zużytkowali dwa różne wzory, z których jeden byłby sławnym i uznanym oddawna obrazem, zawierającym tylko popiersie, a drugi zawierałby motywy postaci siedzącej na przepysznym tronie.

Ten ostatni motyw jest bardzo stary, zjawił się on już na rzymskich pomnikach z VI stulecia. (Santa Maria antiqua, Bazylika grobowca św. Feliksa i Audakta w katakumbach Kemedylli). Przeciwnie, naturalnej i słuszniej, choć bez wyraźnej pewności, będzie przypuszczać, że obraz oryginalny był wizerunkiem Madonny na tronie, z Bożem Dzieciątkiem na ręku i że z biegiem czasu, w miarę wzrastania pobytu na kopje, niektórzy malarze ograniczali się tylko do kopjowania samego popiersia. Inaczej trudno wytłómaczyć sobie równoległość dwu motywów — postaci siedzącej na tronie i popiersia — tego samego typu „Hodogetrja". Pierwszy motyw był widocznie oryginałem, drugi — tylko jego zmniejszeniem. Podobnie ma się rzecz z wizerunkiem Zbawiciela. Na wielu zachowanych pomnikach, już mianowicie z VI wieku, widzimy wyraźnie, że popiersie Chrystusa Pana wyłania się z obrazu tronu w postaci skróconej.

Nie należy się dziwić, iż z biegiem lat owe obrazy z popiersiem mogły zrodzić mniemanie, że ma się do czynienia z portretami, wykonanemi jeszcze za życia Matki Bożej. I także nie jest zupełnie bez podstawy wersja, która właśnie na św. Łukasza wskazuje, jako na malarza, boć przecież żaden inny Ewangelista nie przedstawił tak dokładnie życia Marji, jak on.

Bez wątpienia nie należy przeoczać i tego, że w typie „Hodegetria" zdarzają się także, choć stosunkowo rzadko, obrazy, przedstawiające całą postać stojącą, jak n. p. w dyptykach Barberini XI stulecia, lub w mozajcew To rcello z XII w. Atoli te kompozycje nie są pierwotne, lecz przedstawiają się jako zużytkowanie walorów artystycznych pierwowzoru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowi kardynałowie.

Dnia 19 bm. zamianuje Ojciec św. następujących arcybiskupów kardynałami: ks. Aleksandra Lepicier, arcybiskupa tytularnege Tarsu, ks. arc. Rajmonda Rouleau arcybiskupa z Quebecku w Kanadzie, Piotra Segura, arcybiskupa z Burgos, przyszłego prymasa Hiszpanji i wreszcie Henryka Bineta, arcyb. Besancon, — publiczny konsystorz odbędzie się dnia 22 bm.

Poszukiwanie tablic Mojżeszowych.

Pewne amerykańskie stowarzyszenie zwróciło się do rządu palestyńskiego z prośbą o zezwolenie na poszukiwanie w rozpadlinach gór Nebo dwu tablic Mojżesza z dziesięciorgiem przykazań.

Amerykanie wyrażają nadzieję, że uda im się odnaleźć Arkę Przymierza, którą prorok Jeremjasz uniósł ze świątymi Salomona w chwili, gdy Nabuchodonozor burzył Jerozolimę. Arka kryła bezcenny skarb Izraela — dwie tablice z dziesięciorgiem przykazań, które Mojżesz polecił sporządzić po roztrzaskaniu pierwszych na widok Żydów, tańczących dokoła złotego cielca.

Na czele ekspedycji stoi dr. Futerer Ebendale pod Los Angelos w Kalifornji. Dr. Futerer, który odwiedził Palestynę w celu zbadania terenu przyszłej pracy jest przekonany, że odnajdzie ślady tego wielkiego dzieła starożytności.

Pomysł zorganizowania poszukiwań kierownik ekspedycji zaczerpnął z księgi Machabeuszów, gdzie jest powiedziane, że Jeremjasz, widząc iż Jerozolima stanie się, wkrótce łupem wojsk Nabuchodonozora, wyniósł Arkę Przymierza przez jedno z licznych podziemnych przejść miasta i ukrył ją w jakieś grocie na zboczach gór Nebo.

Gdyby poszukiwania uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, dr. Futerer zyskałby nieśmiertelną sławę. Odnalezienie bowiem tablic miałoby ogromne znaczenie dla sztuki, historji, a przedewszystkiem religji. W każdym razie ekspedycję czekają niezwykle uciążliwe i na wielką skalę zakrojone prace wykopaliskowe.

Znak czasu.

Jak donosi „Osservatore Romano", administracja pałaców watykańskich postanowiła skasować zaprzęgi konne, jako nie odpowiadające już wymaganiom obecnych czasów, a które, pochłaniając znaczne wydatki stają się coraz mniej użytecznymi.

Tak zwani „honorowi i sekretni" kamerdynerzy Ojca św., pełniący swe obowiązki w Watykanie, mają prawo do używania watykańskich powozów. Zdarzało się jednak, że z powodu bezustannego rozwoju „wiecznego miasta" znaczna liczba funkcjonarjuszy papieskich przybywa do Watykanu z opóźnieniem, a po ukończeniu służby odwożenie dygnitarzy do domów trwało zbyt długo. Skargi z tego powodu stawały się coraz liczniejsze i w końcu skłoniły administrację watykańską do przeprowadzenia radykalnej zmiany.

Od 1 grudnia rb. znikną więc z ulic Rzymu wielkie i ciężkie powozy watykańskie, ciągnięte przez tradycyjną parę karych koni. Miejsce ich zajmą samochody, nie wiadomo tylko dotąd —wynajęte czy też nabyte na własność.

Administracja pałaców watykańskich liczy w ten sposób na zwiększenie sprężystości urzędników oraz na znaczne obniżenie kosztów, związanych z przywożeniem i odwożeniem swych funkcjonarjuszy.

Sędzia Najwyższego Trybunału stanu w Colorado, M Burke,

oświadczył wobec członków trybunału: „Liczba zbrodniarzy w Ameryce jest większa, aniżeli liczba żołnierzy i policjantów, ich zbrodnie kosztują corocznie Stany 3 miljardy dolarów. Wychowanie nie zdołało niestety przeszkodzić rozszerzeniu się zła. Pomiędzy zbrodniarzami znajduje się w New-Yorku 68 proc. młodych ludzi, którzy nie wyznają żadnej religji. Ameryka wydała w ostatnich latach niesłychane sumy na cele wychowawcze. Szkoły amerykańskie są istnymi pałacami. A jednak grozi Ameryce upadek moralny ponieważ w wychowaniu amerykańskiem brak wytycznych chrześcijańskich. Bezwyznaniowe szkoły świeckie są ośrodkami ateizmu i anarchji".

—Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.